

Pismo to wychodzi  
trzy razy w tygodniu  
to jest: w Poniedziałek,  
Środę i Piątek, o drugiej  
po południu.

# ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36śc  
Nrów wynosi Złp.  
6 i przyjmuje się w  
księgarni Czecha,  
w handlach Koeha  
i Schreibera.

ŚRODA 27 CZÉRWCA

N<sup>ER</sup> 14.

1838 ROKU.

WSPOMNIENIA  
Z WĘDRÓWKI PRZEZ  
**GÓRY OLBRZYMIE**  
(*Riesengebirge*)  
W ROKU 1837.

REINERZ.

W samo południe wyjechaliśmy z murów fortecznych *Glaciu*, w dalszą udając się drogę do Reinerz. Powietrze paliło rozognione, żadna chmurka nie przesuwiała się po ciemnym szafirze nieba, żaden wietrzyk nie zaszumił w liściach drzew czereśniowych, które po obóch stronach drogi, dojrzwiałym rumieniły się owocem. Jadąc przez wioskę *Neu-heude*, stanęliśmy przed wiejską karczemką, aby zużonym wytęhać koniom, i wypocząć w chłodzie altanki, którą gęsto rozpięty cierń wirginijski ościął. Z wszystkich stron przecuday otaczał nas krajo wid. Góry, nie jak tylko góry! Nie jednemu ciągle widok gór, jednostajnym, a opisanie ich nudnym wydawać się może. Lecz

któ wpośrodku nich się rodził i wychował, kto tych niemych świadków najszcześliwszych lat życia pokochał, kto wewnętrzne życie tych przedpotopnych olbrzymów z głębi usiłował, a przed ich wielkością ugiął kolana, i ducha upokorzył, w uczuciu miłości i wdzięczności ku Temu, który je na twardych granitowych posadzał podstawach; temu widok ich obojętnym być nie może. Coraz dusza pokocha, tam i oko coraz nowe wdzięki odkrywać będzie. Kto na gór szczycie spoczywając, obraz stworzenia w całej piękności i doskonałości, jednym rzutem oka potrafił schwytać i pojąć, stego serca mimowolnie, jakby lza dziękczynna, modlitwa się wysączy, a tą modlitwą myśl rozjaśniona, wzbije się pomiędzy gwiazd wijące się roje, aby wraz z niemi, wielkość stwórcy wyświecała. Gdy serce za stratą drogich istot lub uludzeń, smutek przycisnie, wtenczas wonne gór

powietrze, uspi człowieka jako przeczcucie przyszłości, tzy w kroplach rosy wzniesą się do stwórcy, a anioł pocieszyciel wstrząsnie starenii olbrzymianii, których listki śpiéwem nadziei zadzwonia. W każdym, który tylko kilka chwilek życia, lecz takich chwilek, gdzie dusza była czynną, w górach przepędził, widok ich pomimowolne, uczucie radości lub rozżalenia wzbudzi. W ofierze téj pamiątki, jeden w poezyi słów, drugi farb, trzeci w poezyi łez i milezenia, wdzięczność swoje okazuje. — Jadąc dalej, zachwycił nas widok zamku, w najdokładniejszym stylu gotyckim, zbudowanego. Nié mogliśmy się więcéj dowiedzieć, tylko że były oficer, człowiek młody, sprzedawszy dobra swoje, ten zamek wystawiwszy, samotne w nim życie pędzi. Kto wie, jak krwawémi pamiątkami serca, przystroił te mury, z zamian zardzewiałych pałaszów i wyszczérbionych hellebardów!... *Reinerz* leży u stóp prostopadléj góry; jest to jedno z najdawniejszych miast, o których kronika Glacka wspomina. Wązkie, czarne ulice, te domy, tak dziwnéj i malowniczéj architektury z ogromnemi podsieniami, brama-

mi, nad którémii widać figury różnych Świętych, w głébokich wydrążeniach muru, — te starodawne, na pół zatarte napisy, cisza, która w mało zaludnioném, dwa tysiące tylko mieszkańców liczącém miasteczku panuje, góry ciemne jodłami najézone, nad miastem wiszące, to wszystko jakieś ciemne, tęskne czyni wrażenie. Pustą ulicą toczył się nasz powóz, a turkot echem sklepień powtórzony, wabił do okien piękne młode dziewczęta, których ciekawe oczy, jak gwiazdki z pomiędzy gęstych liści jaskrawych błyszcząły geraniów. Zajechaliśmy do oberży pod «Czarnym niedźwiedziem.» Gospodarz sędziwy z lulką w ręku siedzący na podsieniu, przysłuchiwał się z natężoną uwagą, czytającéj mu córce, młodej pięknej dziewczynie, z wysmukłą kibicią, z szafrowém okiem, koralowémii ustami i złotym w gęste warkocze splecionym włosom, która kronikę miasta z uszanowaniem na srebrną zamknąwszy klamrę i ojcu oddawszy, wzięła od niego klucze, aby nas do izby gościinnéj zaprowadzić. «Czemuż twój ojciec nas nie przywitał» zapytałem ją? — «O darujcie mu,» odrzekła, «gdy mu czytam historię

miasta naszego, łzami i krwią napisaną, ciężki smutek go prze-  
 raża; gdyż nasza rodzina jest  
 jedna z najdawniejszych w tém  
 mieście osiadłych, a wczasie na-  
 padu Tatarów, Husytów i innych  
 hord zbrojnych, nie jeden z nad-  
 dziadów naszych pod mieczem  
 barbarzyńców krwią swoją skro-  
 pił bramy miasta lub domu tego! •  
 To mówiąc, prowadziła nas róż-  
 nemi wykrętami, schodami,  
 schodkami, gankami na długi  
 ciemny kurytarz, na którego  
 ścianach okopciałe wisiały obra-  
 zy. Pokoik, na uocleg nam prze-  
 znaczony, nosił na sobie także  
 piętno dawności. Na jednej ścia-  
 nie wisiał obraz przedstawiający  
 processyą małych dzieci, z ros-  
 puszczoną chorągwią na górę  
 pnących się. Zapytana o zna-  
 czenie tego obrazu, odrzekła:  
 • Ta góra, jest to góra kapli-  
 czna zaraz za miastem z kaplicą  
 świętej Trójcy i pustelnią 1698  
 roku wystawioną, na pamiątkę  
 powietrza 1679 roku grasujące-  
 go, którego ustanie dzieci z wła-  
 snego popędu, dla ubłagania  
 rozgniewanego Boga, w proce-  
 syach na téj górze zgromadzone  
 uprosiły. S tego okna dojrząc  
 można bielejące się mury kapli-  
 czne, spomiędzy ciemnej zarosli.

Modlitwa dziecięcia, dodała • ni-  
 gdy nie jest od Boga odrzuconą! •  
 — Była to niedziela i dzień u-  
 rodzin króla Pruskiego. Odwie-  
 dzenie kąpiel o ćwierć mili od  
 miasta odległych, w wiosce *Koh-*  
*lau*, nad rzeką *Weistric* polo-  
 żonych, z kilkoma bardzo sku-  
 tecznemi źródłami, odłożyliśmy  
 na wieczór, a idąc miastem ku  
 kaplicy, ujrzeliśmy piękną sta-  
 tuę Boga Rodzicy, na placu  
 targowym, a wokoło téj statuy  
 kilku chłopców i mieszczan na-  
 bożnie litaniję odmawiało. Te  
 głosy do nieba się wznoszące,  
 wpośrodku miasta krwawych pa-  
 miątek, jakby błagano o odwró-  
 cenie jakiej nowój klęski, w prze-  
 szłość tonącą duszę przerażają!  
 — Oko niespokojnie się ogląda,  
 czy łona gorejących wiosek, czer-  
 wonym rumieńcem, widokregu  
 nie zapali, a echa skał nie za-  
 wyją wojennymi okrzykami nie-  
 przyjaciół! Lecz czysty błękit nie-  
 ba sklepił się miłośnie nad całą  
 naturą, w urok niedzielny przy-  
 strojona, a głosy dzwonnów ssta-  
 rożytnych dzwonnice, srebrnym  
 brzękiem poruszały powietrze.  
 Wyszedszy z miasta, udaliśmy  
 się do kaplicy świętej Trójcy.  
 Po 159 schodach, stanęliśmy  
 na pięknym jodłami uwieńczo-

nym pagórku. W drzwiach kapliczki, jakby dwa posągi alegoryczne, stali nieruchomi: lokaj w sutój bogato galonowanej liberyi z jednej, a z drugiej strony żebrak wsparty na kuli z posiwiałą głową, paciérze rożnca przez wycięnczałe przesuwając palce. Przed ołtarzem Boga Rodzicy, której czolo promień zachodzącego oświecał słońca, klęczała kobieta w żałobie z przezrzystą zasłoną na bladój pięknej twarzy, na której smutek się malował! Oko jój ciemne nie ziemską, ale niebiańską miłością rozognione, rozrzucalo śród lez jasne promienie, które spływały w promień gasnącego słońca! Lecz jakże słodką uczulem się przejęty radością, gdy miéniać się być samą, anielim głosem, zaczęła odmawiać pieśń: *Kto się w opiekę* &c. A jak niewidzialny oddéch kwiatów wonia powietrze napelnia, tak te słowa z ust jój błogosławioną rozplynęły się harmoniją. Skończywszy modlitwę wyszła skościola, a dawszy żebrakowi jałmużnę w pieniądach i kilku pocieszających słowach, znikła w cieniu jodeł. «Któż jest ta pani,» zapytałem kalékę, który ciepłą jeszcze łzę z ocz oćierał. «Jest to mój anioł dobro-

czynny,» odrzekł: «który mnie jałmużną i słowem bożem, słowem miłości i nadziei wspiera, który serce moje nędzą zakamieniale modlić się nauczył, który łzę wycisnął z wystęch ocz moich, który w tém ubóstwie, jakie przeklinałem, okazał mi drogie skarby, do których tylko religija klucze podaje, a teraz błogosławiąc Boga, jój i ubóstwu memu, spokojnie śmierci oczekuję.» — «Lecz któż ona jest?» — «Jestto Polka z Poznańskiego, więcej nie wiem, bo służącego, który jój towarzyszy, tutaj przyjęła, lecz to wiem dobrze, że po skończonych kąpielach, które nie wiele ulgi jój przynoszą, eo łatwo poznaję po codzieln bardziej chwiejącym się jój chodzie i ostrym kaszlu, który bolesne echo w sercu mém obudza, do domu powróci.» Słońce już było zaszło, gdyśmy się do kąpeli udali, które od 1624 roku pod nazwą: *Kąpeli Pottendorfskich* znane, dopiero 1805 r. wsławić się počęły. Kilka pięknych domów mieszkalnych i galerya na słupach 151 stop. długa, a 11 szeroka, spawilonami na obóch końcach, upiękniają to miejsce. Wszystkie budynki drzewami i kwiatami obsłonięte, a

rzeka *Weistric* w ośmiu stopniowych wodospadach, tworzy kryształową zasłonę barwnymi kwiatom, po których spływa. Licznie zebrane towarzystwo na pięknym placu z *Higei* statua 1829 roku wystawioną, nadało życia temu pięknemu obrazowi. Pomiędzy drzewa i kwiaty, zabłysły kolorowemi światłami liczne lampy, a wszyscy udali się tłumnie do balowój sali, gdzie huczna muzyka odegrała pieśń krajową. Różno-drzewną ulicą wróciliśmy do miasta, nad którym groźne wisiały chmury. Bramy domów pozamykane, gdzie nigdzie tylko błyszczały światełka przez szyby okien i lampy pod obrazami Świętych zapalone i skromnym płomięciem ulice oświetlały! Słysząc było tylko ciężki krok stróża nocnego, który s helebardą w ręku, przesuwał się po pod dzwoniące sklepienia, smutną jednotonną nucił piosenkę: «Państwo Polacy jesteście!» rzekł gospodarz witając nas u bramy oberży, «muszę im coś ciekawego pokazać!» To rzekłszy wprowadził nas do małej izdebki, gdzieśmy następujący wyczytali napis: «*Anno 1669 den 17. Augusti ist Johannes Casimirus gewesener König*

*von Pohlen bey mir über Nacht gelegen.*» Zamówiwszy przewodnika na rano, do zwiedzenia gór tak zwanych: *Heuscheuer* (stępta siana) udaliśmy się do spoczynku.

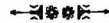


O POGRZEBOWYM OBRZĘDZIE  
PO JĘDRZĘJU SNIADOCKIM.  
(WYIMEK Z LISTU.)

Jędrzej Śniadecki, rozstał się s tym światem w piątek d. 29 kwiet. b. r. (w Wilnie); jak prawdziwy filozof i nieodrodną chrześcijanin-katolik. We wtorek 5 maja przeniesione zostały zwłoki do kościoła akademickiego Ś. Jana. Sufragan trocki, nominat biskup j. ks. Cywiński, na czele świeckiego kleru akademii duchownej i seminarjum diecezjalnego, oraz wszystkich zgromadzeń zakonnych, religijną w tym dniu oddawał posługę. Ciało niesli adjunkci cesarskiej medyko-chirurgicznej akademii; profesorowie i uczniowie téjże akademii, krewni zmarłego, tudzież kilkanaście tysięcy sealego miasta zebranego i przybyłego s prowincyi ludu, temu smutnemu dla Litwy towarzyszyło obrzędowi. Nazajutrz rozpoczęło się nabożeństwo żałobne mszą

wielką, którą obrzędem pastérskim celebrował rządzący dycieczą wileńską j. ks. biskup Kłagiewicz. Po mszy ś. zaś kanonik i kaznodzieja wileński, znany sswój cudnąj wymowy, j. ks. Ludwik Trynkowski, miał kazanie s tych słów textu piśma ś. *« Oto człowiek! »* Temi samemi prawie słowami podziwu i narodowój dumy mówiliśmy jeden drugiemu za każdém ujrzeniem Śniadeckiego, kiedy okryty chwiałą Europy, towarzyszony wszędzie wdzięcznością i uwielbieniem rodaków, ozdobiony srebrozystemi włosy — koroną niepokalanėj, enotliwėj starości — po ulicach starożytnėj litewskėj stolicy się przechadzał. Jeden z najobszérniejszych w Wilnie kościołów, ani trzeciej części słuchaczów objąć nie mógł. Po odbytém nabożeństwie, ciało zmarłego nieśli uczniowie skościola, przez całe miasto za rogatki Ostrobramskie. Lud równie tłumnie jak i dnia poprzedzającego, o wiorst kilka za miasto zwłokom towarzyszył. Śniadecki we własnych swych dobrach obrał dla siebie grób i tam spoczywa. Na miejscu zaś gdzie ciało na wóz zostało przyjęte, uczniowie własnemi rękami

usypali pomnik, usłali go darnią i kwieciami, i górę, na którój się wznosi, na pamiątkę swojego zmarłego profesora nazwali *Jędrzejówką*. Dawno, bardzo dawno, nasze miasto tak spaniałego, i razem tak smutnego nie było świadkiem obrzędu! Dawno byliśmy tak mocną i tak wielką dotknięci strata!



#### DOWCIPNY POŚREDNIK.

Dnia pewnego były Jenerał de \*\*\* sponurém w twarzy wyrazem kazał przywołać do siebie syna. Zaledwie ostatni wszedł do pokoju, gdy następujące usłyszał słowa: — « Gustawie, Gustawie, niepodobna żebym ja to zniósł. » — « Pewnie znów moi dłużnicy byli u niego, » pomyślał sobie Gustaw. — « Powtarzam ci to chłopcze, ja tegonie zniósę, » mówił ojciec. — « Ależ mój ojcze, » rzekł Gustaw, « gdy mi pieniądze nie wystarczają, to rzecz jasna iż długi robić muszę. » — « Czy tak? więc znów masz długi? Zresztą, nie obchodzi mnie to, ponieważ ich płacić nie będę; tu o czém inném mowa. » — « O czémże więc kochany ojcze? » — « O twoim wuju, Baronie Ernst. Od śmierci two-

jéj ciotki stał się on nieznośnym. — «Ah, wiem: różne nieporozumienia...» — «Jakto nieporozumienia! Ja go aż nadto dobrze rozumiem. Tylko obraza na dzisiejsze parady?» — «Obraza? Wszakże Baron dalekim jest od szukania niezgody.» — «Czyż i ty jego stronę nawet przeciw ojcu utrzymywać będziesz? to jest zwykły twój postępowania sposób. Ty go zawsze broniłeś i uniewinniałeś, pomimo najjaśniejszej winy. Lecz muszę temu koniec położyć. Idź do twojego wuja...» — «Bardzo chętnie.» — «Powiedz mu. Wszak mnie rozumiesz. Jesteśmy ludźmi honorowemi. Żadnego usprawiedliwienia nie przyjmuję od niego, ma się stawić. Dziś jeszcze. — Skończyłem, idź teraz!» — Gustaw oddalił się s pokoju, i rozmyślał nad poleceniem ojca, które mu wcale do przekonania nie trafiało, «jakto?» mówił sam w sobie, «pojedynek między tak starymi oficerami, i jeszcze powinowatami.» Pod ten czas Jenerał zdjął swoje ze ściany pistolety, przypatrywał im się troskliwie, z przykrością spostrzegł atoli, że mu ręka drżała. — Po czém wyjrzał oknem czy syn, który podług jego mniemania

zbyt długo się bawił nie powraca. — «Wszystko już przyrządzono,» rzekł wchodzący służący. — «Gdzież jest mój syn?» — «W jadalnej sali.» — Jenerał szedł prędko po drodze narzekając na syna iż mu nie od wujania odpowiedział. Lecz jakże się zdziwił, gdy wszedłszy do sali ujrzał wraz z Gustawem Barona Ernst który z nadzwyczajną uprzejmością powitawszy go, zajął przy stole miejsce. «Przyjąłem twoje zaproszenie kochany Panie szwagrze,» rzekł nareszcie Ernst. — «Spodziwiałem się tego,» przerwał mu nagle Jenerał, «pomiędzy takimi jak my ludźmi nie mogło być inaczéj; nie mógłś tego uniknąć.» — «Ah, nie jestto wprawdzie zupełnie zgodzone, lecz że ci dzisiaj przez prędkość uchybiłem, sądzę iż przy puharze takowe najpewniej zapomnianém być może.» — «Odstępujeszże więc?» — «Przeciwnie, pogodziemy się przy kieliszku.» — Malujące się nadzwyczajne zadziwienie w całej Jenerała postawie do śmiechu prawie pobudziło Gustawa, lecz pomiarkowawszy się, spowazną miną rzekł: «Czemuż tak jesteś zdziwiony? kochany ojcze; alboż to źle twój rozkaz wypeł-

nilem?» — «Niegodziwy,» krzyknął Jeneral. — «Cóżto znaczy?» niespokojnie pytał się gość. — «Nie wcale kochany szwagrze,» odrzekł śmiejąc się Jeneral, «zgoda więc będzie przy kieliszkach.» Nachyliwszy się do Gustawa, szepnął mu do ucha: «Ten figiel musi być nagrodzony. Przyszliż mi jutro twoich dłużników. Leczą na przyszłość wymawiam sobie takie nieporozumienia.»

—ooooo—

## WIERZ TU KOBIECIE!

W pewnym romansie Chińskim, (bo i tam najwięcej piszą romanśów,) znajdujemy następującą dość komiczną anegdotę: Pewien uczeń sekty Tautse czyli Doktorów rozumu, zanurzony w posępnym dumaniu, poszedł raz wieczorem na przechadzkę, pomiędzy smutne śmętarza grobowce. Tutaj postrzeżę przy świeżym jednym grobowcu młodą damę, wylévającą łez obfitych zdroje a oraz dużym wachlarzem świeży mur pilnie owiévającą. Nasz filozof rozumiał z początku, że to pokuta, którą sobie sama pani na intencją zmarłego za-

dała. Rozczulony ję przywiązaniem, przystępuje bliżej i ośmiela ję się zapytać o przyczynę tak rozrzewniajacego postępku. Ah, odpowiedziała młoda dama ze łzami, widzisz we mnie nieszczęśliwą wdowę, pogrążoną w głębokim smutku po śmierci najukochańszego męża. Mój drogi mąż żegnając się ze mną na łożu śmiertelnym, rzekł do mnie te ostatnie słowa: Kochana żono! gdybyś miała zamiar pójść drugi raz za mąż, zaklinam cię na wszystko, poczekaj przynajmniej, aż wapno na mym grobowcu wyschnie! A tak, dodała ta kochana żona, muszę je wachlarzem machając suszyć, bo widzisz, jak jeszcze strasznie mokre!

—+—

## Pomnik dla Rubensa.

Rzeźbiarz Geefs w Brukseli zajmuje się obecnie ukończeniem modelu do posagu Rubensa, który podług tegoż modelu s kruszczu ulany i wystawiony będzie w Antwerpii na placu Najświętszej Maryi Panny. Rzeczono miasto wznosi ten pomnik dla swojego sławnego ziomka.